



ELEKTRA

NAPISAŁ FELIKS PŁAŻEK

FELIKS PŁĄZEK

ELEKTRA

TRAGEDYA

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Lwów 1905 - Księgarnia Polska
Warszawa: E. Wende i Spółka.



5059

Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie.

*(Gaj święty, na lewo dwór królewski, w głębi grobowiec-
głaz Agamemnona. Tłem morze).*

(Wieczór jasny. Elektra siedzi na kamieniu).

ELEKTRA. Nad bezdennymi otchłaniami
duch mój się wznosi
i w dali gdzieś beskreśnej ginie,
gdzie oszołomion — klątwy snami,
nie czuje nic, jak orzeł biały
zawieszon ponad błękitami,
nie czuje nic, królewskim jeno wzrokiem
patrzy na świat u swoich stóp
i widzi — ciemny grób...
A tam w sonej głębinie
kryje się nocy czarny cień...
I zanim noc ta minie,
los się roztrzygnąć musi...

Wieczór:

Spowite w cień,
cyprysy toną w złocie zachodniego słońca,
a przezroczysty błękit nieba drży,
w walce z złotem wieczornych lśnień.

I skwarny dzień

już zbliża się do końca,

i już zakwita nocy czarny kwiat:

Wejdzie Selene w zwojach białych szat.

Cisza. Milczenie. Każda dusza śni,

od życia choć na chwilę oderwana,

już całkiem czysta, już całkiem świetlana.

CHRYZOTEMIS *(wchodzi)*. Tuś siostró?

ELEKTRA.

Sama siedzę

i patrzę w wieczór, na dalekie morze.

CHRYZOTEMIS. Posępnie patrzysz —

ELEKTRA. Smutnam:

Boję się wrócić do dworzyszczca,
tam przed wrotami stoi lęk,
podniósł do góry miecz płomienny,
a miecz zadźwięczał: głuchy jęk.

CHRYZOTEMIS. Tyś zawsze smutna.

ELEKTRA. Bo mi dano
przez wolę bogów, że przeczuwam przyszłość,
nieszczęście.

CHRYZOTEMIS. Ja bogom dziękuję,
że mi nie dali wiedzy tej.

ELEKTRA. Twa dusza się raduje,
a moja smutna.

CHRYZOTEMIS. Dzisiaj rano
tak jasno było,
świat cieszył się, że weszło słońce,
że Helios na rydwanie swym pozłotnym
wjechał na niebo i swe chyże gońce
— jasne promienie — rozesłał na świat.
Śmiały się drzewa i śmiały się kwiaty:
A ty nie wyszłaś nawet z swej komnaty,
zostałaś do wieczora w niej.

ELEKTRA (*we wspomnieniach*). To tyle lat.
Tyle lat upłynęło od tej chwili,
tyle lat ludzie marno znów przeżyli.
Patrzę na morze, czegoś czekająca,
i topię wzrok mój w błękitnawej dali:
Nie widzę nic na wiecznie żywej fali.
Wieczoru sen struny mej duszy trąca. —
Chryzotemis —

CHRYZOTEMIS. Co siostró?

ELEKTRA. Powiedz:

Nie pomnisz, jaki to dziś dzień?

CHRYZOTEMIS. Nie wiem, Elektro.

ELEKTRA. Zapomnienia cień
już przyćmił ci pamięć onego dnia; —

a jam zapomnieć dotąd nie zdołała,
i nie zapomnę nigdy. Jako mara biała,
pamięć onego dnia mię przesładuje,
i nie zapomnę nigdy.

CHRYZOTEMIS. O czem mówisz?

ELEKTRA. Siostrze, pamiętasz ty ten dzień,
gdy Agamemnon, ojciec nasz, potężny król,
sławą okryty wódz z pod Troje wrócił,
i jak go nagle pochwyciła Śmierć
w kościste swe objęcia — i zabrała?

CHRYZOTEMIS. Nie pomnę: byłam jeszcze mała.
Ty starsza.

ELEKTRA. Tak. Ja starsza. Ja pamiętam:
Od dnia onego dziś minęło dziesięć lat;
a jeszcze wciąż na próżno patrzę w dal,
w beskresy morza, i wciąż jeszcze
nie zbliża się ta upragniona,
ta straszna, — krwawa chwila zemsty...
Lecz teraz musi przyjść,
w duszy już słyszę tajemnicy wieszczce,
że przyszedł już, on w świetle purpurowem,
że podniósł już prawicę mszczącą,
jęk słyszę, krzyk...

CHRYZOTEMIS (*przerażona*). Elektro!

ELEKTRA. Ty tu?

To nic. Słysz siostrze... — Nie, nie powiem nic:
Twa dusza czysta jeszcze, nieskalana,
twa dusza czysta, jak ta morska piana:
nie powiem ci. — Patrz, pilnie patrz na morze,
co jest, jak łąka niebieskawych kwiatów,
wieczoru złotym tchem owiana,
na morze patrz, top w dali wzrok,
czy nie zobaczysz łodzi, ciemnej łodzi,
czarnej, a z krwawym, rubinowym żaglem.

CHRYZOTEMIS. Nie widać nic.

ELEKTRA. Lecz dzisiaj musi przyjść.

Dziś albo nigdy.

CHRYZOTEMIS. Mówisz to tak dziwnie:

dziś albo nigdy? Kto ma przybyć?

ELEKTRA. Nie pytaj mnie.

Dusza ma się tam w dali błąka
nad błękitami, gdzie są gwiazdy zawieszone,
i gdzie Selene śni swój blady sen.

A przedemną jest sina, martwa łąka,
samotne dusze po niej się tułają,
nie wiedzą czem są, ani też czem będą,
ciszy szukają... *(nagle chwyci ją za ramię).*

Chryzotemis, o siostrze, ja coś wiem,
wiem coś — czarnego, muszę ci powiedzieć,
muszę, bo dusza mi rozpęknie się w kawały
i rozszarpana padnie, zginie...

Słuchaj: ja powiem ci to jednym tchem,
a potem stoczę się

i skonam gdzieś w śmierci głębinie: —

Dziś przed dziesięciu laty ojciec nasz,
król Agamemnon wrócił do ojczyzny,
a nagle zginął, słysz więc:... — Nie, nie powiem:

Twa dusza czysta jeszcze, nieskalana,
twoja dusza czysta, jak ta morska piana,
nie powiem ci. — Patrz, pilnie patrz na morze,
czy nie zobaczysz łodzi, ciemnej łodzi,
czarnej i z krwawym, rubinowym żaglem.

CHRYZOTEMIS. Nie widać nic.

ELEKTRA *(żywo)*. O, siostrze, lepiej patrz:

twoje oczy mało jeszcze łez wylały,
twoje oczy czyste, więc widzą daleko,
patrz lepiej, patrz.

CHRYZOTEMIS. Nie widać nic.

ELEKTRA *(w głuchej rospaczy)*.

Zapadłóż nad nadzieją wieko? — ?!

(nagle). O, siostrze,

patrz lepiej; musisz dojrzeć,

Dziś albo nigdy, o Chryzotemis,

dziś albo nigdy! słysz! — Natęż swój wzrok!

— Już czekam dziesięć lat i z roku na rok! —
Musisz zobaczyć w dali, tam w oddali. —
(*w trwodze*). A jeśli dzisiaj nie przybędzie,
to nigdy już i już na wieki tak... —
Mów, siostrze, mów.

CHRYZOTEMIS. Coś w oddali majaczeje.

ELEKTRA. Dzięki wam bogi. (*pauza*).

Wiatr wieczorny wieje

silnie: zbliżają się?

CHRYZOTEMIS. Teraz rozróżniam:

łódź niewielka, czarna,

a żagiel na niej krwawy, rubinowy.

ELEKTRA (*jakby widziała, choć odwrócona*).

Już zbliża się, do brzegu już przybija,

już wyszli na ląd, dwóch jest bohaterów.

Przychodzą, — z nimi pochodnia pożarna,

którą na pałac rzuca, pałac spłonie

i wszystko spłonie.

CHRYZOTEMIS. Tutaj idą.

ELEKTRA. Idą już, idą, a za nimi kroczy

Hadesu wysłannica z zamkniętymi oczu,

śmierć-Moira. — Głucho szumią fale i złowrogo,

o skały rozbijają swe spienione wody,

i głucho, dziko szumią pieśń zagłady

całemu światu: wszystko zginąć musi:

Królowie giną, giną całe rody,

jeśli nad niemi zawisł klątwy los,

i giną ludy, wszystko, wszystko ginie,

nikogo wysłannica Hadesu nie minie,

nikogo...

i pustka sina roztoczy się wszędzie

i cisza i milczenie wkoło będzie...

Jak głucho szumią fale, jak złowrogo. —

Idą już, idą, a za nimi kroczy

Hadesu wysłannica z zamkniętymi oczu,

(*ciszej*) Śmierć. (*powstaje*).

(*Wchodzą Orestes i Pylades*).

PYLADES. Dziewczęta hej, powiedzcie,
czy to królewski dwór,
w którym panują Agamemnon sławny
i jemu żona Klitaimnestra.

CHRYZOTEMIS. Tu jest królewska sadyba.

ELEKTRA. Podróźni,
mylicie się, sądząc, że Agamemnon,
nasz ojciec, królem ludowi Argiwów jeszcze:
już dziesięć upłynęło lat od chwili,
jak zeszedł w czarną Hadesu krainę.

ORESTES. Coś rzekła?!!

PYLADES. Agamemnon już nie żyje?!

ELEKTRA. Nie żyje. Gdzieżeś był, że nie wiesz tego?

W całej Helladzie już się wieść rozeszła
o śmierci wodza z pod Trojei sławnego,
że zginął nagłą śmiercią, że Aigistos,
obecnie mąż królowej, a nasz ojczym
panuje w Argos i Mikenie złotej.

PYLADES. W puszczy mieszkaliśmy,
gdzie ludzkie wieści

nie dochodziły nigdy naszych uszu. —

CHRYZOTEMIS. Odchodzim już. Bywajcie.

Do wrót brązowych (*wskazuje*) zapukajcie.
(*odeszły*).

ORESTES (*głucho*).

Wracam po tylu latach do ojczystych stron,

dzieckiem je opuściłem, teraz wracam:

a ojciec mój — nie żyje,

a matka moja — żoną Aigistosa, (*namiętnie*).

a wróg mojego ojca — panem tu!...

PYLADES. Oreście nie skarż się gorzkimi słowy,
bez celu:

milcz, w głębi duszy zamknij ból. —

— Piękne masz siostry, przyjacielu:

jedna, jak śnieg, gdy świeżo upadł, biała,

jakby wykuta z marmuru jasnego, —

a druga życiem cała rozpłoniona,

błękitna, jak sen, którego wrót strzeża
marzenia ciche,
złotym obręczem włosów otulona,
oczyma, jak błyskawicami lśniaca,
na duszach tych co patrzą w nią grająca,
jakby na lutni. — (*Orest milczy*).

Oreście hej, tyś młody,
ty syn Agamemnona: nie zapomnij!
tyś z ojców, co jak stal byli niezłomni!
Niech ust twych nie wykrzywia pusta skarga.

ORESTES (*naraz*). Ja bohatera syn, niech milczy wargą!
Duszę mieć muszę twardą, jako stal.
Tak. Zamknę w duszy żal,
choć żal ją targa.

PYLADES. Pomyśl: masz matkę: Klitaimnestra żyje.

ORESTES. Matka?

Na słowo to zadrżałem z duszy całej.
Matka. — Czuję, żem już utracił miłość dla niej,
Me oczy, jakby wcale jej nie znały.
(*z żalem*). Czemu to tak? —

Wszakem wesoły przybył na ten brzeg.
Teraz spiżowy ból na moim czele legł.,
Mój ojciec odszedł w ciemń z Hadesu wysłannicą
i napił się już z wód letejskich zdroju,
zapomniał już o życiu, już nie czuje znoju,
a jam pozostał sam.

PYLADES. Znów żalisz się, jak dziecię.

ORESTES. Bo żal mi z duszy leci,
i serce rwie w kawały... —
(*patrzy na dwór*). Nie pójdę tam... Nie. —
Pyladzie, mów:

u brzegu kołysze się jeszcze
nasza łódź czarna?

PYLADES. Łykiem przywiązałem.

ORESTES (*szybko*). U brzegu tam kołysze się łódź czarna.
Tam pójdźmy. Chwycim silnie wiosła

i pchniemy łódź,
rozepniem żagiel, wiatr nam sprzyja,
chwila: a śladu po nas tu nie będzie,
proch ziemi tej strzepiemy z naszych stóp...
Lękam się czegoś;... boję się tu zostać... —
(*po chwili*). Muszę. (*cicho*). Jakaś — potęga
przykuwa mię do miejsca. — (*nagle*).
Pomnisz? Kiedyśmy byli w Delfi razem,
smutny na duszy, prosiłem o radę
pityjskiego Apolla, by z jego rozkazem
pójść w świat, wypełnić rozkaz i znów zdobyć
wesołość duszy; —
przez cały dzień klęczałem w gaju świętym,
błagałem srebrnego łucznika,
by smutek z duszy zdjął, on, co przenika
swym wzrokiem czarną zasłonę przyszłości,
by mi powiedział, co uczynić mam. Wieczorem
weszliśmy w chram: w sinawym mroku
na trójnogu siedziała Pytia nad otworem,
z którego mgły żarzące w dal się wiły;
biała kapłanki postać znikła w chmurze,
błękitne cienie całą otuliły,
a nagle usłyszałem głos natchniony:
»dokonaj zemsty«. — Długo tam klęczałem:
gdym powstał, noc gwiazdzista już nadeszła była
i ziemia śniła. —
W duszy szukałem,
co znaczyć mogą słowa Apollina: (*cicho*).
»dokonaj zemsty«. (*nagle*). Hej! com ja pomyślał!!
O, Pyladesie, wstrzymaj myśli moich
szalony bieg...
Aigistos..., moja matka., (*głośniej*) moja matka!...
Nie, nie! com ja to rzekł?... — (*cicho*).
Apollon kazał, bym dokonał zemsty? —
(*głośniej*). O Apollinie,
srebrny masz łuk i srebrny kołczan,
złowrogo warczą lśniące twoje strzały,

gdy wyszlesz je:

ja korzę się wobec potęgi twej,

ty złoto-biały,

ale daj poznać mi znaczenie przepowiedni,

noc, co otacza ją, rozednij!

PYLADES. Zapukam do wrót.

ORESTES.

Czekaj. Jeszcze chwilę:

Znużony jestem.

PYLADES, Skwarny był dzień.

ORESTES.

To wiosna kona,

kona w gorących uściskach słonecznych,

w roskoszy śmierci drżąca, rospłoniona.

Przez cały dzień płynęliśmy po morzu,

czaszki paliło słońce gorejące..

Czujesz? Wiatr cichy zawiął. — Chłodniej:

Cyprysy zaszumiały tajemniczo,

trawa skłoniła się: Chłód wieje od niej,

i trawa już i kwiaty i kamienie

w modlitwie pogrążone. Ponad światem

zawisło blado-złote śnienie...

Nie idźmy tam do dwora:

Zostańmy tu, tak wiecznie, rozłożeni

na trawie, pośród kwiatów woniejących.

Niech fala życia w dali się tam pieni,

rozbita o niezłomne skały. — Tu zostańmy:

Niech nam wieczorem nad głowami ciemne

pod świętym wiewem wiatru szumią drzewa,

niech kwiaty pachną, niech się śpiew rozlewa

ptaków wśród gaju, w dal się rwący:

Niechaj świat ginie cały drżący

w roskoszy wieczornego snu... (zerwał się).

Nie! Muszę tam pójść: Coś mię woła,

jakaś potęga niewidzialna. Pójdźmy.

PYLADES. Oreście —

ORESTES. Co chciałeś rzec?

PYLADES.

Królowa Klitaimnestra

czy pozna cię?

- ORESTES. Nie pozna: Wszakem dzieckiem opuścił Argos, od onego czasu mnie nie widziała. — Czemu pytasz?
- PYLADES. Tam nie mów, coś zaczą.
- ORESTES (*przeniklitwie*). Jakto? więc sądzisz? — Nie!!
- PYLADES. Nie można wiedzieć, czy radzi będą tam z twego przybycia.
- ORESTES (*boleśnie*). Nie mów! — Przez tyle lat pragnąłem wrócić wreszcie, zobaczyć ojca, wodza z iljońskiej wyprawy, króla lśniącego błyskawicą sławy, teraz się dowiaduję, że nie żyje, — lecz gdyby matka mi nie była rada, jeślibym nagle poczuł, iż nie masz dla mnie nigdzie domowego ogniska... Nie, nie mów tak!
- PYLADES. Trza być ostrożnym. Pójdźmy.
- ORESTES. Stój. Pocóż ty masz ze mną iść? W dworzyszczu tam zapewne Smutek rostoczył swe ponure skrzydła.
- PYLADES. Ja pójdę z tobą: druh, twój.
- ORESTES. Ty mój druh jedyny (*idą*). Kroczę przez nieznaną, tajemną drogę. Wesoło się zaczęła, teraz mi się zdaje, że ciernie na niej: skrwawioną mam nogę.
(*Pukają do wrót dworzyszczu*).
- (*Drzwi się rozwarły: U wejścia stoją Aigistos i Klitaimnestra; za nimi służba z pochodniami*).
- AIGISTOS. To wyście do wrót kołatali?
- PYLADES. Szukamy tu królowę: wszak w sadybie królewskiej jesteście?
- KLITAIMNESTRA. Jam jest królową: mów, czego żądacie?
- PYLADES. Przynosim wieść.
- KLITAIMNESTRA. Od kogo?
- PYLADES. Od Oresta, syna twojego i Agamemnona.

KLITAIMNESTRA. Od mego — syna?

AIGISTOS.

Jaka wasza wieść?

PYLADES. Wesoła: Orest, syn królowej, żyje.

Ma przybyć tu.

KLITAIMNESTRA (*cicho*). Mój syn ma — przybyć —
(*głośno i twardo*). Kiedy Orestes ma powrócić?

PYLADES.

Nie wiem:

dziś jeszcze może, może jutro rano,

a może dzisiaj w nocy.

KLITAIMNESTRA (*okrzyk*). Nie dziś w nocy!!

PYLADES. Dlaczego nie?

AIGISTOS.

Wszak widzicie, podróżni,

że żona moja chora. — Dzięki wam

za wieść radosną, wnijdźcie do dworzyszczca:

znużeniście, spocznijcie i pożywcie się.

(*Woła do wnętrza*).

Hej, stągiew miodu przygotować, wina kruż! —

Posłusznym jest prawom Zewsa-Herkeja,

dlatego ciskacz gromów łaski zlewa

na dom mój. (*odchodzą wszyscy. Wrota się zawarty*).

(*Wchodzi Elektra, myślami przejęta*).

(*Za nią wbiega Chryzotemis*).

CHRYZOTEMIS (*żywo*). Siostrze, Elektro,

tam w dworze są obydwaj!...

Elektro...

ELEKTRA. Czego? mów.

CHRYZOTEMIS. Nic, tylko... Nie wiesz ty, co to

[za jedni?

ELEKTRA. Ja nie wiem, nie znam ich imienia,

lecz się domyślałam, że to oni, oni,

którzy rozstrzygnąć mają nasze losy...

przeczuwam, słyszę: coś mi w duszy dzwoni...

i dusza moja, jak zbożowe kłosa,

skłania się pod wiewiem tego dzwonięcia.

CHRYZOTEMIS. O siostrze, siostrze, nie wiesz ty, kto oni?

ELEKTRA (*popatrzyła na nią*). Tak bardzo pytasz?

CHRYZOTEMIS (*spuściła oczy, cicho*). Co, Elektro?

ELEKTRA. Nic. Nic. — Ty młoda.

Tobie uśmiecha się ten świat,

jaśniej ze życiem twa uroda...

Dla mnie już mija wiosna życia,

już patrzę w przyszłość nie jak w jasną toń,

lecz jak w bezdenną, czarną, zagadkową otchłań.

Kwiat mej młodości już więdnije

i schnie,

a nie zaznałam jeszcze płomiennych uścisków

świętej miłości.

(twardo). Lecz we mnie żar jest,

co tli tajemnie,

wybuchnąć musi!

Żar on przerzyna ciemnie,

ogień mię dusi!!

Tobie nieznana zemsty moc

i moc oręża.

Ty będziesz miała męża

i dzieci złotowłose

i hoże,

z twarzyczkami, jak ranku zorze,

jasne, jak ranku rosy.

Będziesz głaskała jasne główki,

będziesz je karmić twem matczynem mlekiem;

szczęściem rospromieniona,

będziesz tuliła je do swego łona,

tak bardzo,

serdecznie...

Słońce dokoła ciebie będzie — wieczniel...

A gdy konając spojrzysz na twe dzieci,

w sile życiowej kwieci,

obaczysz, żeś nie darmo żyła,

żeś swoje już spełniła;

i dobrowolnie zamkniesz twe powieki

i chętnie już — na wieki...

(boleśnie). A ja — ? —

Już nie masz dla mnie życia?

a jeno ciemń?...

Nic. Pustka. Tylko jedna myśl goreje,
podsycam ogień żarzącymi skrami,
które mi duszę palą,
i cała płonę, ogień mię pożera;
oczyma duszy widzę dawne dzieje,
tak dawne, a tak żywe,
— oddech mi w piersi na myśl tę zamiera, —
i cała płonę i cała goreję... *(zwrócona do grobowca)*.
Ojczy, wróciłeś, rospromienion sławą,
w jasnej zbroicy i znalazłeś — śmierć:
Zbroica twa krwią cała obryzgana,
a chwała twa zdeptana stopą podłą,
czarne cię Przeznaczenie w śmierć powiodło.
Mnie pozostały jeno łzy;
a teraz już nie mogę nawet płakać,
oczy me zgasły, wyschły już na wieki,
i już mi żadne na to nie pomogą leki...
Piasek pustynny duszę moją owiał,
wkoła pustynia sucha, martwa.

CHRYZOTEMIS *(nie zważała na słowa siostry, nastu-
[chwiwała])*.

Oni tam w dworze.

ELEKTRA. Kto?

CHRYZOTEMIS. Oni nieznajomi.

ELEKTRA. Ach tak. *(pauza)*.

CHRYZOTEMIS. Siostró nie wiesz, kto oni?

ELEKTRA. Nie wiem *(patrzy na morze)*.

CHRYZOTEMIS. Nie wiesz? *(cicho do siebie)*.

Ma dusza leci za nim. —

Życie mi się uśmiecha całe złote.

Z przyszłości marzeń jasny wianek plotę
i kładę go na — jego duszę.

Jużem jest jego, i jego być muszę... *(namiętnie)*.

Chciałabym mu podścielić moich włosów miedź,
niech po nich kroczy, jako pan ich władcy,
niech depcze po mnie. Kocham...

ELEKTRA (*odwróciła się*) Śniesz. Życia wichura wnet
twe sny rozwieje, jak mgły.

CHRYZOTEMIS. Nie chcę!

ELEKTRA (*z uśmiechem*).

Nie chcesz? — lecz przeznaczenia moc jest niepojęta:
nie pyta nas, czy chcemy. (*cicho*).

Los, choć potężny, głuchy jest i niemy...
(*poszła w głąb*).

CHRYZOTEMIS (*pod wrażeniem jej słów, stoi nieruchoma*).
(*Noc. Księżyc*).

PYLADES (*wychodzi z dworu*).

Tu w dworze wszyscy smutni.

CHRYZOTEMIS. Smutni?

PYLADES. Tyś też posepna?

CHRYZOTEMIS. Siostra do mnie
mówiła czarne słowa. Drzę...

(*Nagle stanęła za nimi obłąkana*).

OBŁĄKANA (*zaśmiała się niskim śmiechem*).

PYLADES. Co to?

OBŁĄKANA (*tajemniczo*). To dawno, hej, to dawno...

On wziął mię, wziął.

Byłam wojenny łup,
leżałam mu u stóp.

On wziął mię, wziął...

Wziął mię dziewczycą, mię miłosną branke,
on, wielki król!

Wziął mię w objęcia, tulił haj kochankę:
płonęłam cała pod pocałunkami
wielkiego króla!

on trzymał mię w objęciach, tulił...

A potem kopnął nogą,

— do dziś mam krwawy ślad, —

i kazał niewolnicą być,
pachołkom służyć kazał.

Haha!

A potem — obaczyłam mego kata krew,
była czerwona, hej, gorąca!

A ja myślałam, że miał rybią krew!

Widziałam krew! — Hahahaha!

(Zanosi się od śmiechu; znikła. Pauza)

PYLADES *(ochłonawszy)*. Kto to był?

CHRYZOTEMIS. To niewolnica obłąkana,

Agamemnona branka z pod Ilionu.

PYLADES *(powtarza bezmyślnie)*. To branka. —

Dziwna była i straszna,

z ust jej płynęły krwawe słowa... *(rozgląda się)*.

Patrz. Miesiąc zalsnił. Blask miesięczny

rozsrebrza morze. Patrz. *(Cisza)*,

Ty smutna. Ty zwiesiłaś główkę?

Czemu? Na miesiąc patrz, na morze.

CHRYZOTEMIS *(patrzy, w zachwycie)*. Srebrno...

(Oboje patrzą na srebrne morze).

PYLADES *(powoli)*.

Czujesz? ten srebrny blask jest święty. —

Czujesz? on błogosławi nam, tajemne wrota

roztwiera krajów dotąd nam nieznanym,

świętymi wońmi beskresu owianym. — *(szybciej)*.

I tam nas wiedzie, gdzie niema granicy

zła ani dobra, pustym dźwiękiem cnota

i zbrodnia wobec życia tajemnicy...

I tylko wszędzie jedna jasność złota. *(Pauza)*.

(W głębi, w cieniu stanęła Elektra),

PYLADES *(nagle)*. Dziewczyno!

ty harfą jesteś: złote struny trąca

życie, co dziwnie, potajemnie dźwięczy,

i harfa dzwoni wśród srebrnych obręczy

jasnych połysków bladego miesiąca;

i ty się mienisz cała w barwach tęczy,

stoisz przedemną biała ty i drżąca,

harfa dziewiczej twojej duszy dźwięczy,

złote jej struny moja dusza trąca!

płyń ku tobie moja krew gorąca!

ma żądza! *(namiętnie)*.

O, we mnie żar się pali;

nie mogę go ugasić, płonę.

Żar mię pożera, w bezdni ognia tonę...

Kocham cię... (*Pauza*).

Pójdźmy: tam nad srebnego morza brzegiem
cisza... (*idą, nagle Chryzotemis staje*).

PYLADES. Stajesz?

CHRYZOTEMIS (*przerazona*). Patrz tam: tam miesiąc
nagle zczerwieniał, cały krwawy,

Patrz!...

PYLADES. Miesiąc blady, co ci?

CHRYZOTEMIS (*cicho*). Miesiąc cały krwawy.

(*Przymknęta powieki*). (*Odeszli*).

ELEKTRA (*wyszła z cieniu, patrzy za nimi; cicho*.)

Poszliście dwoje biali w dal miesięczną...

(*Kłeka, ku księżycowi patrzy, namiętnie, szybko*).

O Artemis-Selene!

ty czysta, ty dziewicza!

wróć spokój mojej duszy,

nie daj jej rzucić się w zawrotny życia wir!

uchowaj mnie!

Jeżelim kiedy błękitne kadzidła

pały na twym ołtarzu, bogini,

uchowaj mnie. Czeka mię jeszcze chwila

straszna. — Bogini,

Wszystka ci się oddaję,

oddaję ci mą duszę,

oddaję ci dziewicze, białe ciało:

ja niewolnicą ci, lecz daj mi siły.

siły na parę chwil!

a potem niechaj skonom,

niech się rozpłynę w mroku snu wiecznego,

ty czysta, ty dziewicza!

O Artemis-Selene!

uchowaj mnie od tego wiru życia!

ty, która srebrna świecisz

nad całym światem,

i na kryształnym swym rydwanie lecisz

wśród złotych gwiazd, nad obłokami,
a mleczny blask z pod twoich stóp wypływa,
leje się, ludzi snu złudzeniem mami...
a ty się śmiejesz swym srebrzystym śmiechem!
O, Artemis-Selene,

uchowaj mnie! (*pauza*). — (*powstała*).

Poszliście dwoje biali w dal miesięczną...

(*podnosi ramiona, zwrócona w stronę w którą odeszli*
(*z ogromnym wysiłkiem ducha*).

Niechaj wam bogi błogosławią!:

już nie zazdrośczone wam waszego szczęścia.

(*Długa pauza*). — (*Z pałacu wyszedł Orestes*).

ORESTES (*nie widzi siostry*).

Mroczne dziecięcych lat wspomnienia
cisną się ku mnie — to z przed tylu laty, —
wiją, plątają się i w błędnem kole
tańczą naokół taniec swój skrzydlaty... (*usiadł*).

ELEKTRA (*zbliża się*).

Mówiłeś do królowej, gdyś tu przybył,
że z wieścią od Oresta posłan jesteś:
Orestes jest mi bratem, jam Elektra,
powiedz mi, gdzie on teraz?

ORESTES (*po chwili*), Niedaleko.

ELEKTRA. Powiedz mi, jak wygląda: to już dawno,
jak go widziałam, był jeszcze dziecięciem... (*Pauza*).

Nie mówisz nic? nie chcesz mi odpowiedzieć?

Twarz twoja smutna?

Oczy ponuro patrzą na mnie?

Powiedz: Ty kryjesz tajemnicę?

O, powiedz: jam samotna,
nie mam nikogo, by mu ją wyjawić:
matka mi obcą jest, a siostra dzieckiem...

O, powiedz, gdzie Orestes?

ORESTES (*powstał; głucho*). Jam Orestes! (*Wielka pauza*),

ELEKTRA (*cicho, jak obudzona*). To ty?!

Tak! dusza moja rwała się do ciebie
od pierwszej chwili, gdydym cię obaczyła...

To ty.

Ty, na którego tyle lat czekałam,
za którym oczy prawie wypatrzyłam,
szukając cię tam w morza dali — —

O, bracie mój!

O pozwól bracie, że na twojem łonie
wypłaczę smutku mojego otchłanne tonie. —

Ja taka całkiem sama,

nie mam się zwierzyć przed nikim z mych myśli,
a muszę zwierzyć się, a muszę, muszę... (pauza).

(*Patrzy nań*).

Ty młody jeszcze, ty silny, w roskwicie
młodości, w tobie kipie młode życie, —
a na twe barki brzemię włożyć muszę
tak ciężkie, że ci będzie gniotło duszę
na całe życie, że ci złamie siłę
na całe życie, odbierze chęć życia,
brzemię, co wzniecie w duszy ci pragnienie
napicia się z letejskiej zapomnienia wody,
pragnienie zejścia do Hadesa kraju,
gdzie niema życia, nie ma żądź, ni wspomnień... —
Oreście... (*cicho*). Coś mię chwyta
za gardło żelaznymi szpony.

(*Głośno, zebrała siłę ducha*).

Oreście, słysz, twój ojciec Agamemnon...

(*szybko*). Oreście we mnie jest ukryta
straszliwa tajemnica. Stoisz przerażony,
a ja nie mogę wyrzec, nie, nie mogę!!

Widzę przed sobą tę ciernistą drogę
przeżytych lat dziesięciu i nie mam odwagi
przejsć jej raz jeszcze, aby dotrzeć
do onych krwawych wspomnień. — — Słysz Oreście,
twój ojciec...

ORESTES. Co mój ojciec?

ELEKTRA. Nie pytaj! — — —

Przed chwilą stałam nad Inachu brzegiem,
patrzałam na cyprysy, jak chyliły

czarne swe szczyty pod podmuchem wiatru:
Tuż obok mnie stanęła obłąkana
z pod Troiej niewolnica, — i wskoczyła
w głębinę rzeki: —
mogłam ją uratować, mogłam zwołać
służbę, — lecz nie! — patrzyłam, jak tonęła,
jak ręce tonąc wyciągała tęsknie
hen ku miesięcznej dali... —
ona szczęśliwa teraz, ona w głębi tam...
I jabym chciała być tam w głębi,
już martwa:
o, żebym mogła już być martwą!...
ale wpierr muszę, — muszę ci powiedzieć —
— wieść krwawą, —
a krwawa wieść nie może się przedostać
przez usta moje (pauza).

Patrz: w gaju tam ojca grobowiec.

ORESTES. To tu spoczęły święte mi popioły? (*Kłęką
[u grobu].*)

Ojcze, o słuchaj z Hadesu krainy,
syn twój powrócił i mógłby ci śmiało,
gdybyś żył jeszcze, w oczy spojrzeć: w czynie
tobie nie zrównam, lecz wielkiem pragnieniem
wielkości ciebiem godny, królu-bohaterze.

(*Wstaje, idzie ku przodowi.*)

ELEKTRA (*głucho*).

Rzekłeś, że mógłbyś śmiało spojrzeć
w oczy twojemu ojcu: — Nie! na tobie cięży
jeszcze powinność, której nie spełniłeś.

ORESTES. Jaka?

ELEKTRA. Słysz. (*Umilkła*):

(*Bowiem ujrzała wychodzący z pałacu szereg białych ką-
płanek: idą ku grobowi Agamemnona, tam stają w kole,
pozapalały kładzidła ofiarne.*)

ORESTES. Co to?

ELEKTRA. To Klitaimnestra rozkazała
złożyć ofiarę na małżonka grobie:

ubiegłej nocy sen straszliwy miała,
a myśli, że to duch Agamemnona
ściga ją w nocy.

ORESTES (*w przeczuciu*). Dlaczego ją ściga — ?

ELEKTRA. Cicho —

CHÓR.

Selene-Artemis!
Z sinawych mgieł
ty wyszłaś blada,
i pełza się
twój lśniący blask
ponad wiosenną
ziemią senną,
i rzucasz plamy
mgławych barw,
przy dźwiękach harf
wiosennej nocy; —
z sinawych mgieł
ty wyszłaś blada
i lśniesz...

ORESTES (*natarczywie*). Elektro mów! ty powiedziałaś,
że duch mojego ojca — ściga — ?

ELEKTRA. Nie, nie, nie powiem, nie mam siły:
me myśli w kłęb wirowy się zmąciły,
nie mogę znaleźć w mej pamięci.

Nie chcę, nie mogę...

ORESTES. Mów!

ELEKTRA. Nie, — zamilcz.

CHÓR.

Selene-Artemis!
Ze złotych strun utkany
płynie nam z duszy śpiew,
przy szumie drzew
sennie rozwiany:
Selene świeci,
pieśń smutku leci
przez lasy, łąny:
sennie rozwiany
cichy nasz śpiew...

Bogini lśnij
nad popiołami
mlecznemi mgłami,
o lśnij!... *(nim skończyły:)*

ORESTES. Mów, siostrze, mów! Od twoich słów zawisło
wiele!

ELEKTRA. Wiem o tem: więc mi dusza drży...

ORESTES. Mów!!

ELEKTRA. Roskazujesz?

ORESTES. Ja ci roskazuję!
na popioły naszego ojca cię zaklinam!...
O mów: ja błagam cię, twój brat!
Skra purpurowa przeleciała
przez duszę mą: nadzieje mi rozwiała
wesołych lat... — O mów!
jeśli masz w sobie choćby cień miłości
dla swego brata, mów!... ginę w tej trwodze...
ginę, już władzy nie czuję nad sobą...
szał mię ogarnia, straszne przypuszczenia...
Mów!!!

ELEKTRA *(cichym, a silnym głosem)*.

Słuchaj: matka nasza Klitaimnestra
zdradziła męża swego z Aigistosem;
potem, gdy król powrócił z Ilionu,
ona i Aigistos zabili go! —

— ja byłam świadkiem tego czynu: — —
tobie przypada — zemsta. —

ORESTES. Coś wyrzekła!!

O, ty pityjski Apollinie,
toś kazał zemstę wziąć? — —

*(Oboje stoją, jak unieruchomieni gromem, podobni dwóm
posągom kamiennym).*

(Zastona spadać poczyna).

CHÓR.

Selene-Artemis!
Selene lśnij!
przez las się wij!
lśnij nad wiosenną

ziemią senną
i rzucaj plamy
mgławych barw
przy dźwiękach harf
wiosennej nocy; —
hej duszę mamy
smutną, jak noc. —
Z sinawych mgieł
ty wyszłaś blada
i lśniesz...

(Zaśłona spadła).

(Noc. — Stary sługa przechodzi przez scenę; przystanął,
obaczywszy:)

DZIEWCZYNA (ucieką na przód sceny).

Zostaw mię, zostaw!

AIGISTOS (dopada jej i okrywa pocałunkami).

Nie, ty moja, moja,

ty moja już...

DZIEWCZYNA (wyrywa się). Puść mnie. Królowej

AIGISTOS. Nie powiesz nic: to wiem. [powiem.

A zresztą mów: jam jest tu król! —

Pójdźmy tam w gaj, w wieczoru cień,

pomyśl: będziesz kochanką króla.

DZIEWCZYNA. Nie chcę!

AIGISTOS. Nie pytam. Moją będziesz!

utulę cię, w rokoszy żarze

rozjaśni ci się twarz, rozelśni.

DZIEWCZYNA. Puść!!

AIGISTOS. Muszę cię mieć po woli!

muszę posiąść wspaniałe twoje ciało,

muszę utopić ręce w twoich włosach

i chłonać woń ich! (usiłuje zedrzeć z niej szaty).

DZIEWCZYNA. Puść! (wyrywa się).

STARY PASTERZ (nadszedł, zobaczył, krzyknął).

Dziewczynę puść!

AIGISTOS (mimowoli puszczą).

(Dziewczyna ucieka).

AIGISTOS. Coś zacz? Jakożeś śmiał?!?

PASTERZ. Ojcem dziewczyny jestem i hańby jej nie

AIGISTOS. Ja król: mam prawo. [zniosę!

PASTERZ. Nie masz prawa.

Tys nie król: tron nie twój:

krwią ręce powalane masz.

AIGISTOS (*wściekle się zbliża*). Słuchaj. Ja pan.
 PASTERZ. Nie prawda.
 AIGISTOS (*chce dobyć miecza*).
 PASTERZ (*silniejszy, chwycił go za ramiona*).
 AIGISTOS (*nieruchomy, zbladł*).
 PASTERZ. Ja się mam!
 SŁUGA (*podbiegł, z tyłu chwycił go*).
 AIGISTOS (*uwolnion, chwycił miecza, tnie*).
 PASTERZ (*pada*). Przekleństwo tobie!
 nim noc przeminie — —
 SŁUGA. Martwy.
 AIGISTOS. Gdzie w chaszczach ukryj trupa:
 gdy wszyscy zasną, rzuć do rzeki,
 kamień u szyi przywiąż,
 niech go pochłonie woda. (*rozgląda się*).
 Dziewka uciekła? szkoda... (*po chwili*).
 Wróci, powrócić musi:
 Ja król.
 SŁUGA. Bacz, aby wieść nie doszła do królowej.
 AIGISTOS. Mnie nie udzielaj rad.
 SŁUGA. Ja sługa twój.
 AIGISTOS. To wiem. —
 Muszę na chwilę choć rozerwać duszę:
 tu smutno, tu przygniatająca cisza...
 SŁUGA. Lecz Klitaimnestra —
 AIGISTOS. Co mi ona?!
 SŁUGA. Jej to zawdzięczasz tron.
 AIGISTOS. I cóż?
 Mam jej być za to wdzięczny? — co?! — —
 Nie! ja jej nienawidzę.
 Brzydką ma duszę, duszą jej się brzydzę...
 ranię jej duszę, wciąż ranę pogłębiam:
 pamięć minionych dni w jej duszy wywołuję. —
 Słuchaj: to właśnie dziesięć lat:
 tyś mi pomocny był,
 — hojnie cię obdarzyłem, —
 oprócz nas dwojga — ty to jeden wiesz;

on silny był, — tyś z tyłu pchnął, —
już mi wyrywał topór z ręki...

SŁUGA. Lubisz wspominać dawne dni —

AIGISTOS (*sucho*). Lubię otwierać ranę wspomnień,
upajać się myślą, że nie ja jeden —
(*po chwili*) — nie jeden — — wiem...

SŁUGA. Królu, gaj słyszy.

AIGISTOS. Cóż z tego? — dziesięć lat! — —

Ona od paru dni zasnąć nie może:
nocą opuszcza łożę
i przez ciemń błąka się po dworze... (*z dziłą radością*).
Wtedy ja do niej przystępuję,
i wkoło niej krwawe wspomnienia snuję
i dręcę, ja jej złe sumienie,
i przypominam szczegóły tej chwili,
i szydę z niej i drzę z rokoszy...

SŁUGA. A panie, ty — ?

AIGISTOS (*twardo*). Czuję piekący ból!

lecz ból mi jest rokoszą...
Tyś nie z królewskiej krwi:
ty tej rokoszy nie rozumiesz,
co każe wżerać się w swą ranę,
każe się żywić własną krwią — (*patrzy na trupa*).
Dziwnie mi przypomina tamtą chwilę;
jak wtedy: tyś go z tyłu chwycił,
jam z przodu ciął:..
teraz znów czułem dziki szął,
jak wtedy... —
Skąd on mógł wiedzieć — ? —

SŁUGA. Elektra nadchodzi.

AIGISTOS. Odejdę: znieść nie mogę

jej wzroku... (*nagle*). Słuchaj:
ona coś wiel!.. — Wybadaj to:
śmierć jej, jeżeli wie: ja nie chcę,
by kto to wiedział. Nie chcę!

SŁUGA. Nie chcesz?! —

Królu, daj mi ten zagon jeszcze,



co biegnie od wybrzeża rzeki
ku góróm.

AIGISTOS. Nędzny chciwiec!

SŁUGA. Musisz.

AIGISTOS. Sługaś!

SŁUGA (*szyczy*). Spróbuj, kto z nas silniejszy.

AIGISTOS (*zbladł*). —

SŁUGA (*spokojnie*). Więc zagon mój jest?

AIGISTOS. Twój jest.

SŁUGA (*ceremonialnie*). Dzięki. —

AIGISTOS. Już idzie tu Elektra (*w trwodze*).

Znów na mnie wzrokiem swym popatrzy..,
nie chcę jej widzieć — (*odchodząc*).

A nie zapomnij trupa w chaszczach ukryć.
(*Odbiegł do pałacu*).

SŁUGA (*ze wzgardą*). Tchórz. (*ukrywa trupa w krzakach, odszedł w spokoju*).

(*Wchodzi Elektra, rozgląda się*).

ELEKTRA. Cicho; — jasna miesiąca struga płynie
i śpiewa srebrną pieśń... —

Kędyżeś jest duszy spokoju?

kędy?

Cieżarem bólu przewalona dusza
i znoju...

Od granitowych gór
odbija się mój ból,
skrwawion się stacza w otchłań gdzieś;

po gromie grom
ognisty pada w moją duszę,
a dusza ma jest jako popiół
i nie zapłonie już... (*w dal patrzy*).

Na nieba skraju ciemne, błękitnawe pasy
czernieją nieruchome
i śnić się zdają... i łąki i lasy
w spokoju, ciche...

O kiedyż przyjdiesz do mnie
godzino ciszy?

Przyjdź! —

Cicho. — Miesiąca srebrna pieśń się leje...

A właśnie dziś ma stać się — —

(Przechodzi przez gaj dziewczyzna).

ELEKTRA. Gdzie idziesz?

DZIEWCZYNA *(niechętnie)*. W noc.

ELEKTRA. Mów prawdę;

byłam ci dobrą zawsze: mów.

DZIEWCZYNA. Idę na morza brzeg...

ELEKTRA. Co tam?

DZIEWCZYNA. Patrząc, jak fala się w miesiącu szkli.

ELEKTRA. Co zrobić chcesz?

DZIEWCZYNA. Rzucić się w głąb!

Byłam u tego, któregom kochała,
tego, który mię żoną pragnął mieć,
lecz on mi odejść kazał precz!
nazwał mię królewską kochanką! —

Nic mi po życiu już.

ELEKTRA. Stój!

Ty jeszcze młoda: nie odrzucaj życia:

pomnij: ty możesz innym życie dać;

więc ciesz się życiem, ciesz! —

Jeno tym biada, którzy muszą żyć,

a wkoło siebie sieją śmierć

i krew... —

O ciesz się życiem! ciesz!

DZIEWCZYNA *(odchodzi)*.

ELEKTRA. Idziesz na śmierć?

DZIEWCZYNA *(głucho)*. Idę na śmierć. *(Odeszła)*.

ELEKTRA *(ciężko opuściła głowę, cicho)*.

Wszyscy na śmierć idziemy. — *(Pauza)*.

(Wbiegają dziewczęta służebne).

ELEKTRA. Czego wy tu?

DZIEWCZĘTA:

Pierwsza. Wesołe my.

Druga. Szaleć w wiosenną noc.

Trzecia. Oliwą wonne, namaszczone ciała

zanurzyć w światła miesięcznego zdroju,
w niem kąpać się.

Czwarta. O pozwól, pani, pozwól.

ELEKTRA (*sennie*). Czego wy tu? — spocząc odejdźcie,
śnijcie o szczęściu, o Kochaniu,
teraz noc ciemna.

JEDNA Z DZIEWCZAŃ. Noc miesięczna.

ELEKTRA. Ciemna noc.

Spocząc odejdźcie po dniu pracy.

DZIEWCZĘTA (*smutne odeszły*).

ELEKTRA. Nie dla was noc, nie dla was głuchy grzmot.
Spać idźcie: w śnie nie zobaczycie nic...

Nie dla was noc... (*pauza*).

(*Chryzotemis w stronę dworca idzie, obaczyła siostrę*).

CHRYZOTEMIS. Siostró, radość mi duszę rwie.

ELEKTRA. Radość nie długa bywa: w smutku mgłę
utonie wnet...

CHRYZOTEMIS. O nie mów tak!

Orestes wrócić ma!

ELEKTRA. Więc to dla tego
śmieje się tobie dusza?

CHRYZOTEMIS (*spuściła głowę, zarumieniona*).

ELEKTRA. Siostró, wiedz:

Orestes przybył już! już w dworze jest! — —

Ale nikomu nie mów:

to jeszcze tajemnicą,

jeszcze tę jedną noc, a potem niech wie

cała Hellada, że Orestes wrócił

w ojczysty kraj, że spełnił swą powinność:

Niebawem skroń uwieńczę mu

wieńcem zwycięstwa,

a w rękę dam oliwną gałąź

na znak zwycięstwa:

Ale nie Radość będzie mu się śmiała,

gdy przejdzie domu próg,

lecz Rospacz nań popatrzy

swemi ciemnymi oczy,

i będzie czuł, że wieniec
cierniami jest przeplatany,
i że oliwna gałąź to jest miecz,
co mu roskrwawi duszę
i wciąż się będzie głębiej ryc
i głębiej...

Już leci tam na niebie obłok krwawy,
przyćmił miesiąca blady krąg,
a zanim się obejrzym, już pochłonie
w swej koralowej mgle dworzyszczą szczyt
i spłynie ku nam, i już wszystko we krwi tonie!
Szkarłatna krew strugami
płynie przez szmaragdowe błonie,
które przed chwilą śniły,
oblane mlecznym srebrnym lśnieniem
miesiąca... (*Bardzo daleki grzmot*).

CHRYZOTEMIS. Pójdźmy stąd, siostrze; ja się boję:
ciemno, chmura zakryła miesiąc blady,
i ciemń na cały gaj zapadła,
ty śpiewasz krwawą pieśń zagłady,
a z czarnych cieniów drzew jakieś widziadła
powstają; — — pójdźmy...

ELEKTRA (*gwałtownie*). Stój! (*patrzy na nią*).

CHRYZOTEMIS. Siostrze, co ty tak strasznie na mnie
patrzysz?

ELEKTRA (*wpatrzona w nią; — potem powoli, wyraźnie,
spokojnie na pozór*). Boś — piękna. — —
Piękna jesteś i silna. —
(*żywiej*). Ty piękna, młoda,
twe piersi pełne, białe,
twoje ramiona silne, —
o jak on musi łaknąć twych uścisków!... —
(*z nienawiścią*). Twe włosy złote, miękkie,
twe usta pełne, purpurowe, —
jak on być musi spragnion pocałunku
twych ust czerwonych!.. — —

Tyś piękna... — *(szalona, oczy zakrywa)*.

O, nienawidzę cię! idź precz! idź precz!! — —

CHRYZOTEMIS *(zdziwiona)*. Siostró..? *(Pauza)*.

ELEKTRA. Com ja mówiła? powiedz, com mówiła? —
o, przebacz mi...

CHRYZOTEMIS. Już pójdźmy. *(cała drży)*.

ELEKTRA *(obaczyła Oresta, który od chwili klęczy u grobu ojca)*. Nie.., ty idź..,

ty spocząć idź, idź do komnaty,

ja muszę zostać.

CHRYZOTEMIS. Tu zostaniesz?

ELEKTRA. Tu zostać muszę. Idź!

Noc już, już późno. Idź i śnij:

w nocy szczęśliwą bądź.

CHRYZOTEMIS. A ty?

ELEKTRA *(smutnie)*. Ja tutaj zostać muszę.

CHRYZOTEMIS *(odchodzi. Pauza)*.

ELEKTRA *(zbliżyła się do brata)*. Oreście.

(nachyla się nad nim). Oreście.

ORESTES *(głowę podnosi)*.

ELEKTRA. Ty rozpaczasz?

ORESTES. Nie. Głowę mą złożyłem tylko

na ojca grobie, tak na chwilę,

przymknąłem oczy.

ELEKTRA. Na ciebie czeka — czyn.

ORESTES *(powstał)*. Co?! ty tak mówisz? tyś kobieta? —

Ja cały drzę na myśl o czynie tym,

klęczę u grobu ojca, błagam, by mi znak dał,

klęczę i chcę zapomnieć, choć na chwilę..,

jeszcze nie czuję się na sile...

A ty..? — O precz!! *(Pauza)*.

ELEKTRA. Bracie...

Jak białe ptaki myśli moje lecą

w dal siną, w sen,

w pragnieniu opuszczenia świata

i życia, ludzi,

i dusza moja jasna już ulata, —

a jeszcze zostać muszę tu,
na ziemi tu, wśród krwi,
co potokami płynie u mych stóp;
woń krwi unosi się nad gajem tym
i leci w górę
hen, ku smaragdowemu niebu
i woła zemsty! — (*Pauza*).

ORESTES.

Nie!

Jam człowiek, jam urodzon jest z kobiety,
w mych żyłach jest czerwona, ludzka krew...

ELEKTRA. Woła cię zemsta.

ORESTES. Nie. (*dobywa miecza; przebić się chce*).

ELEKTRA (*wstrzymuje go*). Stój. (*mówi powoli*).

To życie nie jest twoje:

nie wolno ci odbierać sobie życia,

nie wolno. — — (*silnie*). Słuchaj:

to było tu!

w tym gaju, tu.., lat temu dziesięć,

właśnie lat temu dziesięć:

stałam ukryta w cieniu,

widziałam — czyn!.. A potem

oni odeszli, dwoje do dworzyszczca,

a w gaju, w cieniu drzew szumiących

leżał skostniały, krwawy trup!!

ORESTES (*bolesny okrzyk*). Nie mów!

ELEKTRA. Ja muszę mówić...

Oni odeszli, jego zostawili

martwego,

nad nim się pochyliłam,

słuchałam, czy postyszę może oddech..?

— nie! martwy był...

i zimny, strasznie zimny

i blady..,

a krew się lała czarną strugą

z bladego czoła,

a oczy miał przymknięte,

na ustach krwawa piana..,

a usta te wołały: zemsty!..
Wołały, choć ja tylko go słyszałam.
Dla innych on był martwy,
lecz dla mnie żyw był, i słyszałam,
jak wołał: zemsty! — —
Oreście!

tyś twego ojca syn!
Oreście rozkaz spełń!
Słysz: ! jam wybrana jest przez bogów,
by ci oznajmić rozkaz ojca:
spełń jego wolę! (*Pauza*).

ORESTES (*milcząc, przywiesza miecz*).

ELEKTRA. Oreście... Czujesz w duszy ból? —

My sami dwoje stoim,
a ponad nami jest bezdenna otchłań,
co zowie się »powinność«,
i my się gniewamy pod ciężarem,
a musim unieść go,
bo nam nie wolno go odrzucić...
Ku smaragdowej łące ciszy
tęsknią nas dwojga dusze,
ku światłu złocistemu,
kędę wieczysty spokój pieśni swe wydzwania,
— duchem wsłuchujem się w tajemne ciszy grania,
lecz droga nam do kraju tego
zamknięta,
żelazna krata stanęła pomiędzy
i szydzi z nas.

(*Oboje stoją cisi: głos jej brzmi, jak muzyka*).

I nie możemy już
rostoczyć naszych sennych skrzydeł
i wzleć tam, gdzie dusza rwie się...
Wierz mi:

i ja się rwię ku dali:
jak białe ptaki myśli moje lecą
w dal siną, w sen,
w pragnieniu opuszczenia świata

i życia, ludzi...
i dusza moja jasna już ulata, —
a jeszcze zostać muszę tu, *(żywiej)*
ciebie do czynu nawoływać muszę,
do świętej powinności. *(pauza)*.
Bracie, czyn na cię czeka. —
Bracie, — *(wskazuje)*
oni tam śpią w jednej komnacie.
Idź: droga niedaleka.
(silnie). Idź!!

- ORESTES. Elektro,
pokaż mi twarz: tyś jest kobieta..?
ELEKTRA *(kamiennie)*. Idź spełń powinność świętą. — —
ORESTES. Nadchodzi ktoś.
ELEKTRA. To oni: spać nie mogą. —
Odejdź; — a potem wyjdiesz z gaju...
dokonasz czynu!
ORESTES. Nie mam siły.
ELEKTRA. Musisz! pomyśl: twój ojciec —
ORESTES. ... Ojciec...
ELEKTRA. Agamemnon!
On czekał długo:
Jeśli odejdiesz, nie spełniwszy zemsty,
on będzie ciebie ścigał — wszędzie!
w nocy od ciebie sen odganiać będzie!
będzie nad tobą stał skrwawiony, blady,
on, pokonany siłą zdrady,
i wtopi w ciebie krwawy wzrok swój,
a wzrok ten jego wryje się w głąb duszy,
rozedrze ją, roskrwawi i żreć będzie
i ssać żywotne siły.
ORESTES *(boleśnie)*. Zamilcz! — *(nagle dojrzał trupa
starego pasterza w krzakach)*. Co to?! *(odchyła gałęzie;
widać trupa)*.
ELEKTRA *(okrzyk. — Pauza)*.
— Jak wtedy! — — — —
Blady, zimny, skostniały;

rana w tem samym miejscu... —

Oreście, patrz! tak leżał ojciec twój,
martwy, o pomstę wołający
swojem milczeniem. Patrz!!!

ORESTES (*stoi blady, bez ruchu, puszcza gałęzie, które
trupa zakrywają znów, po chwili silnie*):

Dokonam czynu!

W oczy im spojrzę twardym wzrokiem.
niech sami się osądzą,
niech pod potęgą mego wzroku
zakrzykną: nie! — a ja uwierzę
i pójdę znów rozradowany,
i pójdę w dal... —

W oczy im spojrzę twardym wzrokiem,
a jeśli spuszczą głowę,
obaczę, że są winni, — i dokonam czynu,
powinność spełnię świętą! —

ELEKTRA. Idą już: — Ręce mają krwawe,
na twarzach śni zastygły lęk,
a dusze ich znużone, oczy suche:
nie mogą łkać;
a sen z ich powiek ulatuje:
przekłęci! — — Odejdź.
To teraz stać się musi!
to teraz stać się musi... (*Orestes odszedł*).

KLITAIMNESTRA (*wychodzi z pałacu, obaczyła córkę,
stanęła*). Córko...

ELEKTRA. Matko...? (*Cisza*).

KLITAIMNESTRA.

Elektro.., ty masz — ciszę, ciszę duszy,
krocysz spokoju kamiennymi schody,
nie ma ci nic ducha twego pogody...
i wszystko milczy w tej przeświętej głuszy...
Córko, poprowadź mię w krainę ciszy.

ELEKTRA. Mówisz.., lecz dusza ma ciebie nie słyszy...
(*Ocknęła się, patrzy jej w oczy, hardo*).

Mam cię prowadzić kamiennymi schody?!
?

na białych stopniach kwitną krwawe róże!
Weź z sobą kubeł kryształowej wody
i nieskalaność duszy, aby zetrzeć w murze
krwi ślady...

KLITAIMNESTRA. ... Cóрко..? *(Pauza)*.

ELEKTRA *(w oczy jej patrzy)*. Matko?! — —

Idą burze
na pałac ciszy, który jest w mej duszy!
Chmury się kłębią: w każdej sonej chmurze
kryje się piorun, aby brzmiał wśród głuszy,
cichość rosproszył; idą blaski duże,
które rozświetlą, co jest i co — było,
co się w tajemnic cieniu dotąd kryło...
Idzie blask ku nam!

KLITAIMNESTRA. Skąd ci wieść ta przysła?

ELEKTRA. Skąd? — niewiem.

KLITAIMNESTRA *(surowo)*. Nie wróż więc i milcz.

ELEKTRA. Już idę.

KLITAIMNESTRA. Zostań... *(Elektra stanęła)*.

(prawie błagając):

Cóрко, jam ciebie jeno — prosić chciała... *(urywa)*.

Idź! Idź!! *(Elektra odeszła. Pauza)*.

(rozgląda się). Ciemno?! znów noc?!

znów pójdę do komnaty,

tam na królewskie łożo...

znów będę śniła... *(za głowę się chwyta)*.

Ten sen, ten straszny sen!

Gdyby dziś znów powrócić miał..?

Nie, nie! — to już minęło tyle lat,

i cicho było w duszy mej,

a teraz, nagle, nagle... — o Hermesie,

co strzeżesz zmarłych, strzeżesz — jego grobu,

nie pozwól, by — on zeń wychodził —

i w duszy mej rozbudzał czarne sny. —

(patrzy na grób). Mężu,

tam wśród zarośli, tam w samotnym lesie

cicho spoczywasz, tyś umarły już;

ja żyję jeszcze, mężu, słysz! i chcę żyć!
nie przypominaj mi minionych dni!
Wszak ciszy twej nie mącę, w świętym gaju
tylko kapłanek się rozlewa śpiew,
i tylko ptaków świergot i szmer drzew;
więc popiół twój w spokoju, dusza w cieniów kraju
unosí się nad świętych marzeń łąką
wiecznie zieloną, rozwonioną kwieciem,
i ciszę wieczną masz, boś już umarły:
ja żyję jeszcze, mężu słysz! żyć pragnę!
Nie przypominaj mi minionych dni! (*goręcej*).
O, nie rozbudź mi ciemnej pamięci,
nie pytaj, czy żałuję, żem to uczyniła,
o powiedz mi, żem tylko chwilę śniła! (*w szale*).
Nie pytaj mnie!!.. — pytanie dziwnie nęci
i czeka odpowiedzi...

AIGISTOS (*wchodzi*). Żono, już noc: pójdź spocząć.

KLITAIMNESTRA. O Aigiście,
obroń mię, obroń!!

AIGISTOS. Przed czem, Klitaimnestro?

KLITAIMNESTRA.

Już czuję go, przeczuwam jego przyjście...

On — nienazwany...

Utul mię, upieść, jak to dawniej było.

kiedym płonęła cała w twych uściskach,
jako pochodnia gorejąca...

Ja biedna; gnana myśli rubinowych zgrają,
co biegną za mną, duszę mą ścigają,
nie dają w nocy spać, w dzień żyć nie dają,
i wyją, wyją płomiennemi głosy... — —

AIGISTOS. Co ci jest żono?

KLITAIMNESTRA. Ubiegłej nocy miałem sen,
a dziś, gdy noc nadeszła, znów mą duszę
szalona trwoga ogarnęła, lęk:
boję się do komnaty wejść, by znowu
nie otoczyły mnie Hadesu widma,

by znowu straszny sen
nie zakołatał do wrót mej komnaty.

AIGISTOS. Jaki sen?

KLITAIMNESTRA. Nie wiem, opisać nie mogę,
lecz, gdym się wczora obudziła, drżałam
w szalonym lęku.., potargałam szaty,
i bez szat poleciałam w gaj i w ciemnie...
O...

AIGISTOS. Choraś Klitaimnestro.

KLITAIMNESTRA. Nie, nie, nie choram.

Nie szydź ze mnie!..

Myślałam, że to — jego, jego duch
tak prześladowuje w nocy moją duszę,
kazałam więc dziewicom przygotować
wonne objaty, przy świetle miesiąca,
aby spaliły na — jego grobowcu. —
Spokoju chcę, spokój mieć muszę!
bo zginę, tak od lęku cała drżąca...

AIGISTOS. Tyś chora, żono: pójdźmy do komnaty.

KLITAIMNESTRA. Nie!

tutaj chłodno, tutaj świeżo,

tam duszę się, szalonym płonę żarem
tam ściga mię duch — jego. — Tutaj cicho,
listek nie zadrży.., cicho..; (pauza)

a w mej duszy

wciąż huczy orkan róższalały,
rzuca i łamie myśli me spokojne,
które na chwilę w duszę zawitały,
zrywa je i w dal niesie, jak woda wzburzona
porywa brzegu zielone kawały,
trawę i drzewa i szaleje dalej,
wszystko pochłania w swej spienionej fali... —

O Aigistosie, zmaż ty z mej pamięci
wspomnienie dnia onego.

AIGISTOS (*śmieje się*). Ja mam zmazać?

KLITAIMNESTRA. O nie śmieć się: szyderstwo twoje
kraje mi serce.

- AIGISTOS. Twego serca znoje
obce mi są.
- KLITAIMNESTRA. Nie szydź! — —
O zmaż pamięć dnia tego!!
- AIGISTOS. Jakżeż mam zmazać? wszak ty pierwsza
mnie namówiłaś! ty!! —:
Z twych ócz czytałem krwawe to żądanie,
z twych westchnień cichych, z twoich słów niejasnych,
które rzucałaś niby od niechcenia,
czytałem je z twoich gorących warg,
z których płynęło tyle niemych skarg...
Ty winy tej na mnie nie zwalaj:
ona na tobie ciążyć będzie wiecznie,
aż do dnia twego zgonu, boś jedyna winna!
- KLITAIMNESTRA. Nie, nie! nie ja!
ty pierwszy mnie uwiodłeś płomiennemi słowy,
tyś wzbudził we mnie żądzę,
co rozszalała jak wicher stepowy;... —
a potem, kiedy — on powrócił...
to już się stać musiało:
nie mogłam mu w twarz spojrzeć śmiało... —
Nie, nie, nie ja!...
- AIGISTOS. (*Śmiech*).
Haha! wypierasz się! — więc mów,
lecz ciebie nie oczyści tve sumienie.
- KLITAIMNESTRA. A twoje — czyste?
- AIGISTOS. Milcz! —: jam teraz
królem tu w Argos i w złotej Mikenie! —
Wiesz, co dziś za rocznica?
- KLITAIMNESTRA. Wiem, wiem, wiem...;
nie przypominaj mi!
- AIGISTOS. Dlaczego?
dziś przed dziesięciu laty stał się czyn,
któregoś tak pragnęła: była noc,
taka jak dzisiaj, taka księżycowa,
taka wiosenna,
tutaj, w tym gaju, tyś pierwsza wyrzekła — —

i czynem stała się nasza rozmowa,
szkarłatnym, krwawym czynem.

KLITAIMNESTRA. Nie, nie mów!
nie wpychaj jeszcze głębiej nożów,
które mi w duszy tkwią, a wstrzymaj potok słów!

ALGISTOS. (*Zimny śmiech*).

Haha! ty brzydką duszę masz;
nie szkoda jej: niech kona w krwawych bólach,
niechaj się włóczy po rozpaczach polach!
ty już mi wroga: zerwan związek nasz
na zawsze, wiedz! — Pamiętasz oną noc,
oną noc rubinową?

Czy słyszysz w uszach ginącego jęk,
taki żałosny, a wyrzutu pełen —?

Dziś właśnie upłynęło dziesięć lat...

KLITAIMNESTRA.

...I właśnie ma Orestes być tu w okolicy,
i może przybyć w noc tę straszną; — —

ALGISTOS. Przyjdzie, tak, przyjdzie, choć nic nie wie,
popatrz na cię.

Mów, czy wytrzymasz oczu jego błyskawicy?

Haha?! (*Śmiech*).

KLITAIMNESTRA. A ty, mów, czy wytrzymasz?!—

ALGISTOS (*prawie krzycząc*).

Wytrzymam! — —: jam nie jest zbrodniarzem,
jam był narzędziem twem.

KLITAIMNESTRA. Więc tron mi oddaj!

ALGISTOS (*szydząc*). Hoho! jaka harda:

nie oddam, słysz! — — we mnie jest duma twarda,
niezłomna. — Lecz poczekaj jeno trochę,
za chwilę wejdzie tu Orestes, syn twój,
i w oczy ci popatrz strasznym wzrokiem,
a ty nie będziesz wiedziała, gdzie skryć się,
będziesz błagała bogów, by się zlitowali,
nad tobą, by cię ziemia pochłonęła,
będziesz czuła, że się na ciebie wali
wielka potęga zemsty, która wzięła

początek w zbrodni z przed dziesięciu laty,
i będziesz czuła, żeś zbrodniarka drżąca,
i będziesz czuła nad twą głową
płomienny zemsty miecz, nad tobą stanie kat,
podniesie miecz i spuści: skry polecą
i padniesz — —

KLITAIMNESTRA (*wije się w bólu*). Milcz, o milcz...
(*naraz w szalonym lęku*). Czy słyszysz kroki?
nadchodzi już, nadchodzi.... (*prawie obłąkana*).

Już nadchodzi...

(*Wchodzi Orestes*).

AIGISTOS. Teraz po gaju błąkasz? późna noc.

ORESTES. Wiem o tem: północ już się zbliża,
ale nie mogę spać, chociaż zmęczony —
już miesiąc się ku zachodowi zniża,
wnet wschód zabłyśnie różowymi tony,
lecz ja nie mogę spać:... — dziś jakaś dziwna noc,
jakieś wspomnienia...?

natężam całą mojej duszy moc,
szukam w pamięci, lecz napróżno:

nie przypominam sobie, czemu dzisiaj właśnie
we mnie się burzy krew..., czemu w tę właśnie noc?

KLITAIMNESTRA (*cicho*). Czemu w tę właśnie noc —?

AIGISTOS.

Mówiłeś,

że ma Orestes przybyć tu...

KLITAIMNESTRA (*cicho do męża*). Nie pytaj!
nie pytaj, błagam!

AIGISTOS (*szeptem*). Cicho! będę pytał!
(*głośno*). Mówiłeś, że Orestes ma tu przybyć;
gdzie teraz on?

ORESTES. Tu w gaju jest.

KLITAIMNESTRA (*zbladła*).

AIGISTOS.

Dlaczegoż więc nie wyjdzie ze swego ukrycia?

ORESTES. On nie ukryty.

AIGISTOS. Dziwię się twjej mowie (*badawczo*).

Mów: zali słowa twoje prawdą były?

- ORESTES. Prawdą: klęę się na bogów.
- AIGISTOS. Więę powiedz nam, czemu Orestes nie przyszedł matkę swą pozdrowić?
- ORESTES. A ja się ciebie pytam: czemu pytasz?
- AIGISTOS (*twardo*).
- Bom jego matki mężem jest! więc mów!
- ORESTES. Nie przyszedł tu syn żony twej, bo nie wie, jak go — przyjmiecie.
- AIGISTOS. Jakto? znaczenia twoich słów pojąć nie mogę.
- ORESTES. Może tylko nie chcesz zrozumieć?
- AIGISTOS. Nie mów zagadkami.
- ORESTES. Nie chcę otwarcie mówić, bobyście zadrżeli oboje!
- AIGISTOS. Co to?
- ORESTES. Nic., ja pytam jeno, co wy powiecie, gdy tu nagle stanie przed wami ów Orestes, syn Agamemnona, ów zapomniany, zaginiony w dali, gdy stanie tak i w oczy wzrok wam wtopi...
- AIGISTOS (*hardo*). Co znaczą słowa te?
- ORESTES. Duch mój wrażenia tropi, jakie me słowa, na was wywołują. (*Pauza*). (*Nagle*). Mówcie: czy prawda to? (*Patrzy mu w oczy*). Chcę z waszych oczu wyczytać prawdę...
- AIGISTOS (*spuszcza mimowoli oczy*).
- ORESTES. Więc to prawda, — — (*Okrzyk*) prawda!?! (*Pauza*).
- KLITAIMNESTRA (*nagle szat ją ogarnia*). Jak śmiesz? Kto jesteś?!
- ORESTES. Nie pytajcie: jam jest w gościnie u was.
- AIGISTOS. Nic mi to. Mów, co zacz jesteś?
- ORESTES (*waha się*). Bezimienny.

KLITAIMNESTRA (szepłem).

Słysz mężu: nim noc jedna minie,
ten człek musi być martwy.

AIGISTOS (szepłem). On u mnie w gościnie!

(Głośno). Powtarzam me pytanie: co zacz jesteś?

ORESTES (w duchu szamota się).

Nie powiem —

AIGISTOS.

Mów!

ORESTES.

Jam jest — sumienie,

jam jest sumienie wasze: czarne cienie
wspomnień wkoło was snuję...

AIGISTOS.

Milcz!

po raz ostatni pytam.

ORESTES.

Niechaj będzie!

więc drżycie na me słowa,
niech płyną hen, po świecie wszędzie,
gdzie brzmi Hellenów srebrna mowa: —
jam jest Orestes!! — — — (Wielka pauza).

Jam jest Orestes i wiem wszystko!
znany mi jest wasz podły czyn:
ręce macie zwalane krwią!

Więc teraz drżycie: jam sumienie wasze!
drżycie!! (Pauza).

AIGISTOS. Ty mówisz, żeś Orestes. Gdzież dowody?

Jak mówić śmiesz tak: jam tu król! —

ORESTES. Nie! Jam tu król! —

Dowodów chcesz?: zapytaj swojej żony:

niechaj zaprzeczy: — ona — — matka — —

Słysz, Klitaimnestro, czym ja jest Orestes?

powiedz: nie, a znów pójde rozjaśniony

na duszy, że nie jestem twoim synem, —

więc powiedz: nie! — — Królowa milczy. — — —

A teraz drżj, morderco; —

wiesz, jaki dzisiaj dzień? słysz: dziesięć lat,

właśnie lat dziesięć minęło od chwili,

gdyście zbrukali ręce w bohatera krwi.

Ty gach!

AIGISTOS. Milcz! choćbyś nawet był Orestem,
nie zniosę tego! *(woła)*. Służba hej!

ORESTES. Twa służba

w śnie pogrążona, zanim ją obudzisz
twojem wołaniem, będzie już za późno.

(Dobywa miecza). Broń się!

AIGISTOS *(też dobywa)*. Ty giń!

(zamierza się; wstrzymał cios pod siłą jego wzroku).

Nie mogę, nie...

(Odrzuca miecz, zakrywa twarz, ucieka do pałacu).

ORESTES *(za nim)*. Uciekasz?

Ha, gryzie cię sumienie? znieść nie możesz
mojego wzroku?! *(biegnie za nim)*.

KLITAIMNESTRA *(zastępuje mu drogę)*.

Następne słowa padają z błyskawiczną szybkością:

KLITAIMNESTRA. Stój! Rozkazuję!

ORESTES. Ty mi rozkazujesz?!

KLITAIMNESTRA. Rozkazuję — ja — matka!

ORESTES *(w szale)*. Matka!

Ha! przypominasz mi, że kiedyś ojca miałem!

— Puść mnie! *(usiłuje się wyrwać)*.

KLITAIMNESTRA. Nie puszczę!

Chyba po moim trupie przejdiesz!

ORESTES *(śmieje się obłudnie)*. Haha!

Więc niech się stanie! —

Tys mi zabiła ojca, Klitaimnestro,

ja spełniam zemsty święty obowiązek,

jak mi rozkazał pityjski Apollo!

Giń! *(zabija ją i wybiega do dworu. Drzwi z brązu
zatrzasnąt, a drzwi wydaty dźwięk żałosny. Wiatr zawiał;
daleki grzmot)*.

*(Wchodzi Elektra, nie widzi ciała matki w cieniu; — roz-
gląda się, idzie na schody, nadstuchuje u drzwi — chwilę;
nagle słyszy krzyk Aigistosy)*.

ELEKTRA *(wybuch szalonym śmiechem)*.

PYLADES *(wszedł z głębi)*.

ELEKTRA (*gdy go obaczyła, nagle przestała się śmiać; milczy: oczy jej stalowe, szeroko rozwarłe, bez wyrazu; cała jest, jak zdrewniała. Pauza*).

PYLADES. Elektro, przemów. (*milczenie*).

Jak martwa stoisz, — przemów. —
Mów, bo ci dusza zdruzgotana skona.
Mów!! (*pauza*).

ELEKTRA (*cicho*). Więc już?

Więc zemście zadość stało się!

Więc już?! — —

Słyszałeś krzyk?

to krzyk mordowanego był:

Orestes zabił zabójcę Agamemnona! —

Więc już!? (*nieprzytomnie*).

Więc przyszła noc ta upragniona,

noc zemsty, czekana przez dziesięć lat?!

więc przyszedł krwawy kat?... — —

Oh! (*zakrywa oczy*).

PYLADES. Elektro, tyś jest nieprzytomna, — —

ELEKTRA. Haha! (*suchy śmiech*).

Ty myślisz, że ja chora?

nie! nie!

ja czuję, że mi w łonie serce bije

silnie, rachować mogę jego uderzenia,

jam zdrowa, żywa jeszcze.. — Los się zmienia:

on przed chwilą w pałacu królem był,

przed chwilą jeszcze tam w pałacu żył,

teraz tam leży, martwy trup,

czeka na grób... (*podnosi rękę*).

O, dzięki wam, bogowie!

ku górze wznoszę me ramiona,

ku wam je niosę, rospłoniona

dziekczynną mą modlitwą! (*Bliższe gromy*).

PYLADES (*obaczył trupa królowej*).

Patrzaj: tam także trup!

ELEKTRA (*rozdzierający okrzyk*). Matka!!

(*Rzuca się na ciało. Pauza*).

ELEKTRA (*podnosi się, włosy odgarnuje z twarzy*).
(*cicho*). I ona też!?

i ją też przygniótł los?
on niezbłągany los?... —

PYLADES (*zbliża się*). Elektro,
na strunach duszy twej gra ból,
i mówisz nieprzytomnie. Żal mi ciebie.
Odwróć twój wzrok od krwawych plam.
Zapomnij.

ELEKTRA (*cicho*). Ból na wieki w duszy mam,
na wieki ból... (*nagle miękko*).

To tyś jest, Pyladesie?

ty — — —

(*krzyk*), O, precz, precz odemnie!!
Odemnie wionie śmierć; jam jest przeklęta!
u stóp mych leży martwe matki ciało,
jam ją zabiła: ja przeklęta... (*Długa pauza*).

(*Z dworu wychodzi Orestes ze spuszczoną głową*).

(*Ponure milczenie*).

ORESTES (*postępuje parę kroków; — obaczył matki ciało;
za głowę się chwycił*).

I matka też!!? — — lecz jak? — —

Nie wiem...

Nie! jam niewinien, nie! — — (*niemy stoi*).

(*Błyskawicy*).

PYLADES (*zbliżył się, łagodnie*). Oreście, cicho: —
po myśl! nie było dotychczas na ziemi
człowieka, coby przeszedł przez to życie
bez smutku: każdy raz na skalnej drodze
musi się potknąć, w otchłani bólu paść.

ORESTES. Co to?!

jak dzikie konie rozszalone,
mkną moje myśli ku otchłani,
w duszy Lęk śpiewa śpiew śmiertelny,
śpiew trwogi, — a ja leczę, leczę
w bezdeń... — O wstrzymaj myśli moich pęd! —

(*Szybko, głośno, prawie krzycząc*).

Słyszcie wy wszyscy: jam niewinien jest!
spełniłem zemsty obowiązek święty!
niewinien jestem: wszak to uczyniłem,
co mi rozkazał pityjski Apollon!
O, Pityjczyku, chroń mię, chroń!!
o, chroń mię, chroń!! — — —
Kto tam się zbliża?! od nich wionie woń
krwi ciepłej, świeżej, głowy ich pokryte
węzami zielonymi, patrzą strasznie,
ich oczy krwawe, lśniące, rubinowe,
jak błyskawicy, jęk ich głuchy!
o! głucho jęczą! słyszycie ich jęk?
Mówcie, czy rozumiecie wy ich mowę?
Ja nie rozumiem! nie chcę! nie chcę!
Odejdźcie precz!
Odejdźcie precz!! (*odbiega; za nim Pylades*).

(*Szalony wicher i grzmoty*).

ELEKTRA (*kamiennym głosem, powoli, cicho*).

I stało się! i klątwa się spełniła,
która królewski Artreidów ród owiła,
jak wąż. — — —

I stało się! (*Burza szaleje*),
(*rozgląda się*). Sama zostałam?

(*Wzrok jej pada na matkę*).

(*Podchodzi ku niej*).

(*lękliwie*). Matko... (*pochylona*).

(*krzyk*). Matko!!

(*Wybuch płaczem szalonym*).

(*Wicher huczy; pioruny*).

(*Zastona spada*).

(*Pogodny ranek. Dwóch starców wchodzi*).

STARZEC 1. Dziwna noc była.

STARZEC 2. Wicher wył. Pioruny
biły ogniste, gęste.

(*Tłum cały się powoli zbiera*).

MŁODY OW CZARZ. Błyskawicy lśniły.

ŻOŁNIERZ. Stałem na straży w dworze w nocy,
naraż pochwycił mię lęk wielki.

Uciekłem.

STARZEC. Do dworzyszczka wnijsć niepodobna.

Jakaś tajemna moc odpycha.

ŻOŁNIERZ. 2. W nocy słyszałem krzyk i trzask.

INNY. Przez cyprysowy gaj szły cienie
zmarłych.

INNY. Widziałem cień Agamemnona

blady, z rozradowaną twarzą,

jakby zwycięski...

STARZEC. Straż z dworu zbiegła przerażona?!

ŻOŁNIERZ. Rzeka od krwi czerwona.

INNY (*wbiega pędem*).

Morze na brzeg dwa blade wyrzuciło trupy.

TŁUM. Czyje? mów, czyje?

ŻOŁNIERZ. Jedna z nich służebna
w królewskim dworze.

(*do owczarza*). Zda się twa kochanka.

OW CZARZ (*krzyk*). Co mówisz?!

To jam ją zabił: wżgardziłem nią wczora!

Gdzie ciało? mów, gdzie ciało? (*ginie w tłumie*).

STARCE (*pierwszy*). Jakaś nas opętała z mora.

(*drugi*). Przez noc tę Lęk przechadzał się po gaju.

Straszno.

(trzeci). Ja dawno, dawno nie pamiętam podobnej nocy.

(czwarty). Chyba, jak zginął Agamemnon król.

(piąty). Wicher wył szalony, a pioruny biły.

(szósty. *W przeczuciu*). Tam krew się lała.

(siódmy). Od morza, od pól wieje niepokój.

(ósmy). Wnijdźmy do dworzyszczca.

ŻOŁNIERZ. Stój!

zginiesz, gdy zbliżysz się: tajemna moc zabija śmiazków, co wnijsć chcą.

INNY. Przez noc

tam toczył się krwawy zacięty bóg.

TŁUM. Kto walczył? z kim?

ŻOŁNIERZ. Nie wiemy.

INNY. Krew się połała.

INNY Cicho. Ktoś się zbliża.

STARZEC. Królowna to. (*cisza nastąpiła*).

(*Wrota rozwarły się: u wrót stanęła Elektra, biała, za nią Chryzotemis*).

STARZEC. Królowno nasza, o powiedz nam pani,

czemu szalony lęk nam wgrzył się w duszę?

Jesteśmy, jako trzoda owiec bez pasterza.

ELEKTRA (*wielkim, a spokojnym głosem*).

Uczście się. Wracajcie w wasze leża!

Stało się wiele!!

Rozejdźcie się: zbyt wcześnie wieść was dojdzie.

(*Rozeszli się. Siostry zstępują po schodach*).

CHRYZOTEMIS (*o niczem nie wie*).

Gdzie mię prowadzisz siostro?

ELEKTRA. Tutaj cię prowadzę,

tutaj usiadźmy.

CHRYZOTEMIS. Czy pamiętasz?:

wczoraj wieczorem tu siedziałas.

ELEKTRA. Wczoraj! — (*pauza*).

CHRYZOTEMIS. I znowuś smutna? i znowuś milcząca?

a tak wesoło w okół; — wczoraj w nocy

burza szalała, słyszałam pioruny,
a dziś spokojnie, jasno.

ELEKTRA. Wczoraj! — *(pauza)*.

CHRYZOTEMIS. *(niespokojnie)*. Elektro.

Ty taka strasznie, tak śmiertelnie blada...
(w trwodze). Elektro,
tu coś się stać musiało, — siostró powiedz.
Jam w nocy przez sen czyjś jęk słyszała,
słyszałam przez sen krzyk, a potem ciszę...
i znowu grzmotu dźwięk stalowy
i piorunowy huk...

Elektro, powiedz: co się stało?

ELEKTRA *(głucho, a spokojnie)*.

Stało się przeznaczenie.

CHRYZOTEMIS. Coś się stać musiało:

gdym wstała rano, wszędzie było pusto,
ni matki, ani króla, ani straży...

Elektro, mów!

ELEKTRA. Stało się przeznaczenie.

CHRYZOTEMIS. Gdzie nasza matka?

ELEKTRA. Matki naszej niema.

CHRYZOTEMIS. Gdzie nasza matka?!

ELEKTRA. Myśmy już sieroty:

nie mamy ojca, ani matki.

CHRYZOTEMIS. *(okrzyk)*. Matko!! *(cichy płacz)*.

ELEKTRA. O nie płacz, nie! z jasnemi ty oczyma,
nie płacz! nie mogę patrzeć, nie płacz. *(pauza)*.

O, gdybyś mogła zajrzeć do mej duszy,
tam w duszy głąb!

com ja przeżyła przez tę jedną noc!
i szła ten i trwoga i — ból..,

a potem cisza, i — on wielki spokój,
co kładzie się na nasze smutne dusze,
kiedy na wieki zasypiamy...

I już na wieki chciałam zasnąć,
rospłynąć się w bezbytu mgle...

A teraz znowu pragnę żyć!...: *(wskazuje)*.

Patrz, schody marmurowe — krwawe.

W noc przez nie płynęły potoki krwi...

My musim teraz obmyć marmurowe progi.

CHRYZOTEMIS (*w przerażeniu oczy sobie przykrywa*). —

ELEKTRA. Czyn spełnion jest, czyn zemsty świętej;
stało się to, czego żądały bogi.

Teraz my dwie być musim, jak stal silne,
by ukołysać ból w Oresta duszy.

(*Wchodzi Pylades*).

ELEKTRA. Gdzie jest Orestes?

PYLADES. Błądził przez noc całą

po lesie, jak szalony, obłąkany,
szukając czegoś gdzieś w oddali,
a widząc wciąż Erynie, jak za nim ścigają,
słyszając ich wrzask, ich kroki, co go gnają,
ucieka.., z rozwianemi włosy...

i woła: »matko«.

(*Oresta krzyk rozpaczny w dali*). Matko! — —

PYLADES. Oto się zbliża.

ELEKTRA. Tu nadchodzi? (*Wchodzi Orestes*).

ORESTES (*nie widzi ich*).

Nademną lśni przejasny błękit lazuruowy,
ponad zielenią lśni rozpięty..,
a ja tu sam, w pośrodku, sam, przeklęty,
dla mnie już nigdy dzień nie zajaśnieje nowy,
nigdy nie będę mógł odetchnąć pełną piersią,
ani spoglądać jasnym wzrokiem
w sinawy morza beskres nieobjęty,
już nigdy...: śniłem sen ów rubinowy,
i już na wieki, na wieki przeklęty...
I próżno czekam chwili wyzwolenia,
i próżno patrzę w dal żalosnem okiem,
próżno mi pierś tęsknotą się podnosi,
i próżno oko duszy tzą się rosi...

(*rozgląda się*).

Wy tu jesteście? — teraz ranek — hej, noc była!
szalona noc!! — pędziłem ponad brzegiem rzeki,

a za mną mknęły — one.., krzyk daleki
słyszałem i znów bliski, strasznie bliski!
i oglądałem się: widziałem twarze,
na każdej pełzał wąż zielony, śliski,
pędziłem dalej!... — tak na całe życie...

O, konam, siły mię już opuszczają,
przez całą noc pędziłem, jak szalony;..
żeby raz skonać! (*opada na kamień*).

(*skronie dłońmi przyciską*). — i tak już na wieki...

ELEKTRA (*nagle, stanowczo*). Nie, bracie, nie na wieki.

Coś mi tak śpiewa w głębi duszy. (*Pauza*).

Oreście, słysz:

spełniłeś rozkaz Apollina,
który ci rzekł, abyś dokonał zemsty:
Teraz znów idź do Delfi, do Latony syna,
zapytaj go, co masz uczynić,
aby odpędzić krwawe widma,
aby odzyskać znów wesołość ducha.

ORESTES (*z błyskiem nadziei, powstaje*).

Siostró, coś rzekła — ? — (*Długa pauza*).

ORESTES (*znów głucho*). Kłątwa jest nad nami.

ELEKTRA.

Nie, nie nad nami, nie nad naszym rodem:
na całą ludzkość padło kłątwy słowo:
Wszyscy musimy cierpieć, każda chwila
naszego życia jest boleścią nową..
i nam nie wolno pierzchać przed cierpieniem.
Musim się ugiąć, poddać pod jarzmo kłątewne:
a może, gdy się tak ugniemy, cisi,
może nam wtedy lepsze zda się, — może —

ORESTES (*nagle*). Elektro!... — (*pauza. Spokojniej*).

Pójdę, a — może mi Apollon spokój wróci,
da szczęście, za którego bladym cieniem
goniłem dotąd darmo. Pójdźmy Pyladesie.

ELEKTRA. Stój, bracie. —

A gdy już będziesz rozpętany,
znów wolny i silny na duchu,

- powrót, wrót do nas: czekać cię będziemy;
wrót do ogniska domowego.
- ORESTES (*z bólem*). Nie mam ogniska domowego,
i nigdy go nie miałem; ja tułacz bezdomny;
nie płonie dla mnie nigdzie to ognisko święte.
- ELEKTRA. Płonie! obaczysz, powrót jeno:
ja będę strzegła, by nie zgasło,
obiedwie będziem strzegły, powrót jeno. — (*pauza*).
- ORESTES. A¹ więc powrócę, — jeśli kiedy
spokój radosny w duszy mi zawita,
a może tutaj znajdę — ciszę...
- ELEKTRA. Powrót: będę ogniska strzegła,
aby nie zgasło, aż przybędziesz.
- ORESTES (*z wyrazem bezgranicznej wdzięczności bierze
jej rękę, w oczy jej patrzy*). Siostró... (*pauza*).
A teraz precz!
- PYLADES (*do Chryzotemis*). Bądź zdrowa.
- ORESTES (*stanął*). Ty zostań: ty ją kochasz.
Zostań, szczęśliwy bądź.
- PYLADES. Ja pójdę stobą!
(*z siłą*). i powrócim razem! (*odeszli*).
- CHRYZOTEMIS (*cicho płacze, pauza*).
- ELEKTRA (*siada na kamieniu*). Chryzotemis,
ty nie smuć się: patrz za odchodzącymi.
- CHRYZOTEMIS (*stanęła na podwyższeniu, patrzy*).
Doszli do morza, — w łódź siadają czarną, —
rospięli żagiel krwawy, koralowy, —
już dzierżą wiosła, —
wiatr silnie dmie,
łódka, jak sen, przez srebrne fale mknie, —
już coraz dalej, coraz dalej, — — —
łódź, jak szalona mknie po fali,
zielona woda pieni się, —
już tylko żagiel widać krwawy, —
zniknęli, — już nie widać... (*Chwilę jeszcze patrzy*).
(*potem odwraca się, wybucha płaczem*).
Siostró, my teraz same się ostały?!!

ELEKTRA. Same (*tuli ją*).

Wichry przeznaczeń nad nami powiały,
a teraz cisza znów.

Cisza. — Słyszysz skowronka śpiew?
Teraz musimy obmyć marmurowe progi
od śladów krwi, — teraz musimy strzedz,
aby płonęło ognisko domowe:
musimy czekać. —

CHRYZOTEMIS. Siostrze, czy oni wrócą kiedy?

ELEKTRA. Wróć, powróć muszą! (*z siłą*).

Muszą powrócić, muszą znaleźć ciszę!! (*pausa*).

Więc przysłała burza i znowu minęła...

i czarną trwogę nam z dusz zdjęła...

i pozostała cisza święta

i smutek.

I znów ma dusza płynie nad otchłanią wspomnień,
cicha, tęsknotą zdjęta,

nie czuje nic, królewskim jeno wzrokiem
patrzy na świat u swoich stóp..! (*powstaje*).

(*powoli, silnie*). Chryzotemis,

(*połajemnie*). słuchaj:

Już skrzydła jego duszy

ku ziemi opadały;

i dusza już konała, gasła: —

a ja rzuciła w jego duszę
nadziei skrę. (*Z szaloną radością*).

I ogień on rozgorzał znów

i już nie zgaśnie nigdy!! —

O, siostrze, jakom ja szczęśliwa!

jakom wyrosła ponad inne dziewy!

podniosłam duszę konającą! z nad otchłani

wyprowadziłam ją na miękka, jasną łąkę!

(*w ekstazie*). A teraz stoję wielka,

stoję nad życiem!

przedemną płynie wrzące życie..,

bez przerwy,

bez końca, jako potok górski...

Jużem jest jeno duszą: ciało
na dole gdzieś, w otchłani się zostało...
Stoję nad życiem jasna, wielka,
na głowie mej z gwiazd upleciony wieniec,
a moje stopy ziemi nie tykają... (pauza).
A tam — na dole — tyle.,
tyle dusz martwych, zimnych, konających:...
O, czemuż wrzucić w nie nie mogę
iskry nadziei... (po chwili, spokojnie znów).
Tam czeka nas we dworze
zadanie trudne:
Musimy progi obmyć z krwi,
musim umarłym grzebać grób... (idą).
(stanęta). Oni tam odpłynęli w dal,
szukać spokoju: — my tu musim — czekać.
(Podeszły do grobu ojca; tu zapaliły kadzidło ofiarne).
(Dym ku niebu leci).
(Córki stoją pochylone).
(Cichym akordem kończy się tragedia).



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Błędy drukarskie:

Strona 31:

Po wierszu: leżał skostniały krwawy trup!!

Opuszczono: twojego ojca trup!!!

F
5059